Nr. 337. (Wydanie poranne). We Lwowie, czwartek dnia 21 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Chmurzy się w Rosji.

Lwów, 21 lipca.

Rosyjskie rewolucyjne komitety, znowu dały znak życia. Wicegubernator Elizabetpolskiej gubernji na Kaukazie Andrejew, padł ofiarą zamachu. W niedzielę, gdy wyszedł na przechadzkę, przystąpił doń jakiś człowiek, sądząc z wyglądu Ormjanin i strzelił z rewolweru. Kiedy Andrejew ciężko ranny padł po strzale na ziemię, napastnik dobił go pięciu następnymi strzałami i uciekł, ładując po drodze rewolwer ponownie. Mimo pogoni, mordercy schwytać nie zdołano.

Sucha ta, lakoniczna wiadomość jaka przedostała się do Europy, mówi mimo swej krótkości więcej, niż tomy powiedziećby zdołały, a tem głośniej, że na drugim krańcu europejskiej Rosji, na kamiennych schodach finlandzkiego gmachu sejmowego, śladów krwi gubernatora zadeptać nie zdołano. Echa zamachów na dwu przeciwnych Rosji krańcach, są jakby synonimem pewnika, że stosunki wewnętrzne całego olbrzymiego państwa są wszędzie jednakowo szpetne i smutne. Strzały te, to protest przeciw urzędowym doniesieniom, że nastrój ludności w Rosji jest wszędzie znakomity i wszędzie ład i harmonja panują, to protest przeciw zarządzeniom Plehwego, który radby szpary wszystkie, wszystkie dziurki od kluczy pozatykać, by Europa nie podglądnęła co dzieje się w państwie carów.

Urzędowi optymiści rosyjscy pocieszają się, że rewolucyjne prądy, wstrząsające dziś podstawami Rosji, mają swe źródło w agitacji z zagranicy, że dzięki tej obcej agitacji, tylko ludność nierosyjska na kresach państwa i rozagitowana młodzież akademicka o łatwo zapalnych głowach, burzą się i dają wyraz swojemu niezadowoleniu, natomiast właściwe podstawy Rosji, ów rosyjski „mużyk“, jak był dotychczas, tak i zawsze pozostanie nieprzystępnym dla wszelkich nowinek z Zachodu i o niego samodzierżawie zawsze śmiało może się oprzeć. Dziś okazuje się, że ów „mużyk“, co lat setki był cementem, za pomocą którego carowie lepili swe olbrzymie państwo i z pół setki narodów do rosyjskiego wcielili organizmu, nie ten sam co dawniej. I w jego duszę wiek XX nową jakąś tchnął iskrę i zasiał wątpliwości; a najsilniej przemawia doń wzmagające się z każdym rokiem jego ubóstwo, a wreszcie grożąca mu z powodu obecnej wojny zupełna nędza. W najżyzniejszych okolicach rosyjskiego czarnoziemu, gdzie żyje jądro samo najwierniejszego carom silnego i zdrowego rosyjskiego chłopstwa, tam gdzie był niewyczerpany zda się rezerwoar rosyjskiej siły i zasobów, zanosi się na katastrofę z powodu zupełnego nieurodzaju. A w Rosji, głód nieraz już wstrząsał silnie podstawami państwa, niż najsroższe wojny. W miastach zapanowała stagnacja handlowa, przemysł w zastoju, legjony bezrobotnych wzrastają z dniem każdym w liczbę. Kredyt upadł zupełnie i ten człowiek w Rosji, który pożycza dziś pieniądze na 12 procent, uchodzi za dobroczyńcę. Do tego wszystkiego przyłącza się jeszcze jedna klęska: mobilizacja, która znowu tysiącom zagraża egzystencyj.

Wielkie i ludne wsi rosyjskie, jakby wymarły, gdyż pozostały w nich tylko starcy, staruszki i małe dzieci. Mężczyźni aż do 40 roku życia poszli na wojnę, kobiety zaś i reszta zdolnych do pracy mężczyzn, a nawet chłopcy i dziewczęta podrostki, głodem pędzone wyjechały na południe Rosji, do Besarabji, na Ukrainę, — na robotę.

Rosja nie prowadziła nigdy jeszcze wojny tak wśród swej ludności niepopularnej, tak ciężkiej i tak w swych skutkach donośnej. Opinja rosyjska rozumie sytuację przez nią stworzoną, a zupełną też rację przyznać należy rosyjskiemu pisarzowi, który powiedział: „Rosja jest wielką zagadką ludzkości, wypadki zaś i wynik obecnej wojny, zbliża nas o jeden wielki krok do rozwiązania tej zagadki“.

Tak jest! Wojna z Japonją, podniosła nędzę i ucisk rosyjskiego ludu w nieskończoność, rozwiązanie zaś „zagadki rosyjskiej“, temuż ludowi tylko ulgę i wolność przynieść może.

Wojenna poezja nienawiści.

Szowiniści wszechrosyjscy, szukają przyczyny niepowodzeń i klęsk nie tam, gdzie one są, a więc w lichej intendenturze wojskowej, kradzieżach, defraudacjach itp., ale w agitacji polskiej, lub zagranicznej. W tym celu wydają broszury, mające podnieść ducha narodowego w Rosji i zapalić go do wojny z... całym światem.

Do takich agitacyjnych broszur, należy też jedna, wydana niedawno przez Akajemowa w drukarni „gubernskago prawlenia“ pod tytułem „Otkłyki wojny, zbornik stichotworenij“, z którego dochód przeznaczony na rodziny rannych i zabitych na dalekim Wschodzie żołnierzy.

Rymami na nutę wojennej surmy wszechrosyjskiej odzywają się tu przeróżni poeci, gloryfikujący Rosję z pomocą jadu nienawiści, pogardy i natrząsania się z narodu i państwa japońskiego, jakoteż wszystkich bratnich narodów słowiańskich, które dotąd nie uderzyły jeszcze głową przed wszechrosyjskim molochem.

Że tu oczywiście wszechrosyjska muza nie oszczędziła Polaków, zbyteczna dodawać, skoro anektowała Rosji wraz z przydomkiem „świętej“ zarazem wszystkich spowinowaconych świętych pańskich, oczywiście z Chrystusem na czele. Tak brzmi wstępne słowo Wasyla Iwanowa („Jużnyj kraj“) tak Nawrockiego (*Swiet*), „Russkij car“, a tak rzędem „pieją“ i inni poeci, jak Kołogrywow, Toropow (*Mosk. Wied.*), Nikonów (*Now. Wrem.*), Fedorowskij, Chwostow, Annienkow, Umanow — Kapłanowskij, Nikołaj Dingelsztedt, Filip Szkulew, Miłoradow, Karelin, Smorodinow, Mysowskaja (poetka), Ławrowski *(Warsz. Dniewnik)* Speranskij, Sokołow *(Now. Wrem.)*, Gieorgiewa (*Nowosti*), Maja, Rannijskij, Anioskowa, Zagulajewa, Kołogrywowa i inne. Tytuły tych „pieni“ też ciekawe, a zatem: „Oreł“, „Wojna“, „Russkoje serdce“, „Ś'naini Boh“, „Bratiam“, „Russkomu sobrata“, „Obnowlenie“, „W trewożnyj god wojny“, „Wosławu rodiny“. „Spor“, „Naczało grozy“, „Wielikim postom“, „Poszli Boże, pomoszcz!“, „Dikary“, „Uties“, „Bogatyry“, „Odni“, „Russkij sołdat“, „Russkim Orłam“, „Russkije Orły“, „Port Artur“, „Pośli pierwawo boju“, „Wariag“ (dwukrotnie), „Boh ne sudił: my nie spaśli Wariaga“, „Pamiati Wariaga“, „Wariag i Korejec“, „Boj pod Czemulpo“, „Wczest' omskawo płota“, „Kuropatkinu“ i „Żenszczynam“.

Jak z tytułów widać, głośny i silny ton surm potęgi i chwały wszechrosyjskiej, głos surm bojowych zmienia się zwolna z owem historycznem cesarza Wilhelma I „Welche Wendung durch Gottes Fügung“ na nastrój lirycznych jeremiad nad... klęskami.

Lecz w wiązance tej nie zabrakło i kwiatka, zerwanego na małoruskich zielonych niwach wschodniej Galicji: autor niepodpisany wolał się ukryć jak wonny fiołek w trawie, wydawszy ze siebie „Gołos ze zarubieżnoj Rusi“. Dopisek wydawcy odkrywa go jako „Krestjanina“ galickago Kiryla Gołowki“.

Otóż ta „główka“ galicyjskiego krestjanina w końcowej apostrofie historycznej rymuje na cześć dotychczasowych zwycięstw, odnoszonych „taką siłą“, której nic w świecie zmódz dotąd nie mogło.

O czem — jak twierdzi Gołowka:

„Don rozkaże, gdi podziełaś, Straszna sotar siła, Szczo Jatwjaków, Pieczeniegow, Połowcew zgubiła. Skaże Moskwa, jak ćmusiłu, Francuzów pobiła, Jak Francuza russka baba, K ciuboja biła... Szwed Połtawu dobre znaje, Polaki — „powstanie“, Turek skaże pro russkuju, Wojnu na Bałkanie... Szybku, Plewnu ciłowali, Russkija armaty, Dunaj widieł, jak kazaki, Znajut tańciowaty... Jak to pachnie ruskij poroch, Madiar dobre znaje, Aż pobledni, jak tisz sobie, „Moskala“ zhadaje... Nie pierewielis jeszcze Gurki, Naj Japonec znaje, Niezadługo Ruś pobiednu, Pieśniu zaśpiwaje...“

„Strach! aż mrowie przechodzi na te lalki, pokazywane przez galicyjską Gołowkę w szopce wszechrosyjskiej... dzieciom!“ — powiada *Kurjer poznański.* My dodamy, że jak widać, rubel jak za dawnych dobrych czasów po Galicji wędruje...

List z Zurychu.

Zurych 17 lipca.

(Nieszczęśliwe wypadki w górach. Lodowce alpejskie. Lodowiec Rodanu. Zatonięcia na jeziorze Zurychskiem).

Z każdym prawie rokiem powiększa się w Szwajcarji lista nieszczęśliwych wypadków w górach. — Ofiarami są przeważnie cudzoziemcy, często bardzo i studenci tutejszych uniwersytetów, którzy na wycieczki wyruszają nieraz bez przewodnika, bez dobrej karty, a co gorsza, bez odpowiedniego uzbrojenia. Wypadki te powtarzają się uporczywie, szczególnie w ostatnich czasach, kiedy napływ cudzoziemców do Szwajcarji wzmaga się i kiedy zaczyna się właściwy sezon letni. Nie ma prawie dnia, aby nie czytało się o jakimś wypadku nieszczęśliwego upadku w przepaść, szparę lodowca, lub utonięciu w jakiemś jeziorze.

Ponieważ między publicznością, zwiedzadzającą Szwajcarję jest także i wielu Polaków, zdaje mi się poniekąd korzystnem przytoczenie tutaj kilku charakterystycznych faktów tego rodzaju, oraz podanie niektórych wskazówek co do wycieczek alpejskich. Najwięcej takich wypadków zdarza się właśnie na lodowcach alpejskich, których przejście szczególnie jest niebezpieczne. Przedewszystkiem ogromnie nierozsądną rzeczą jest wyruszać na lodowiec bez przewodnika, a tembardziej bez liny i t. zw. „eispickla“. Liną obwiązują się wszyscy przechodzący lodowiec, aby w razie obsunięcia się jednego z nich, łatwiej było towarzysza wyciągnąć z rozpadliny lodowej. „Eispickel“ zaś, rzecz przy poważniejszych „turach“ koniecznie potrzebna: jest to podłużna, płaska siekierka, której szerszy koniec służy do rąbania schodków na lodzie w miejscach pochyłych, koniec zaś drugi zębaty i wyostrzony przez wbijanie go w lód, pomaga do osiągnięcia koniecznego punktu oparcia. Ogromnie ważną rzeczą są także silne, dobrze podkute buty górskie.

Wszystkie lodowce alpejskie bywają w wielu miejscach silnie popękane i tworzą podłużne nieraz kilkadziesiąt metrów głębokie rozpadliny o zielonkowatem zabarwieniu — i te to właśnie pęknięcia przedstawiają najpoważniejsze niebezpieczeństwo, szczególnie wtedy, jeżeli przysypane są śniegiem. W ostatnim wypadku należy posuwać się naprzód nadzwyczaj ostrożnie, próbując każdego kroku, końcem kija; — naturalnie najlepiej powierzyć tę sprawę dobremu przewodnikowi. Skoro bowiem turysta raz się już w taką rozpadlinę obsunie, a nie jest obwiązany liną wraz z innymi, to nie ma prawie dla niego ratunku.

Tak zginął przed kilku dniami jeden z doświadczonych turystów angielskich, którego dopiero na drugi dzień znaleziono w rozpadlinie 17 metrów głębokiej.

O wiele bardziej przerażający wypadek spotkał trzech studentów medycyny (Ernst Krebs, A. Keller i F. Fauconnet) na lodowcu „Doldenhornu.“ Jednemu z nich na początku wycieczki odleciał obcas od buta, pomimo tego jednak szli dalej i udało im się nawet przebyć niebezpieczniejszą część drogi. Dopiero na jednej z pochyłości śniegiem pokrytej, Krebs pośliznął się i pociągnął obu towarzyszy, obwiązanych z nim liną. Początkowo próbowali wszyscy zahamować się zapomocą „eispickla“ — szybkość spadania jednakowoż była tak przerażająca, że kije powypadały im tylko ze zdrętwiałych rąk i z niepohamowaną siłą mknęli dalej. Podczas tego sznur natrafiwszy na wystające miejsca, pękł, co uratowało ostatniego z nich Fauconneta, który szczęśliwym wypadkiem zsunął się na szeroką ławicę śniegową. Dwaj zaś jego towarzysze w niepowstrzymanym pądzie wpadli do rozpadliny lodowej szerokiej na 3 metry. Pomimo tego całego niebezpieczeństwa, pomimo całego szeregu wypadków, trudno jest sobie odmówić zwiedzenia chociaż jednego lodowca, dla szczególnie pięknych i nadzwyczajnych obrazów.

Do takich najwspanialszych i najfantystyczniejszych należy lodowiec Rodanu (Rhonengletscher). Jest on też dosyć łatwy do przejścia, ze względu na położenie, przypominające płaskie koryto szerokiej rzeki; — dawniej sięgał aż do poniżej leżącej doliny, dziś kończy się przy samej drodze, prowadzącej z przełęczy Furki, od szczytu której prowadzi stroma ścieżka nad sam brzeg lodowca. Trudno jest opisać uczucie w chwili, kiedy się staje w tem fantastycznem państwie lodów. Wszędzie dokoła piętrzą się jakieś straszliwe złomy, skały o najprzeróżniejszych postaciach, co parę kroków spotyka się straszne podłużne szpary, z których zdają się połyskiwać zielonkowate oczy potwora; — to znowu występują z pod ziemi całe jakby grody, wieże, nawet ludzkie postaci. Wszystko to łamie się w oślepiających promieniach słońca do tego stopnia, że trzeba zakładać na oczy ciemne okulary... Naokoło zaś drzemią nieme, posępne, nagie szczyty Matterhornu i Furkahornu. W jednem miejscu z pod olbrzymich skał lodowych sączy się mały strumyk, który tworzy początek późniejszego Rodanu. Wreszcie przechodzi się gładką płaszczyznę lodową, śniegową i zaczyna się piąć na szczyt posępnego „Nägelis Grätli“ — ale długo, jeszcze długo widnieją potężne zwaliska lodu i fantastyczne kształty tego miasta obumarłej natury...

Tak jak na szczytach górskich, ogromnie też często zdarzają się nieszczęśliwe wypadki na jeziorach szwajcarskich i to zwykle z okazji sportu wiosłowania — powoduje je zaś burza, lub też manja szukania fal przejeżdżającego parowca. Niedawno trzech studentów rosyjskich, wiosłujących na lekkiej angielskiej łodzi, zaskoczyła silna burza na jeziorze Zurychskiem. — Pomimo tego, że znajdowali się tylko o 100 metrów od brzegu, w żaden sposób nie mogli do niego dopłynąć. Łódź, którą wysłano na ratunek, z powodu olbrzymich fal, nie mogła się dostać do tonących już. Wiatr wywrócił im łódkę, a oni przez długi czas walczyli z rozpasanym żywiołem — widziano raz ich, raz łódkę na powierzchni wody. Wypadek był tem tragiczniejszy, że miał miejsce obok ogromnie uczęszczanej części miasta. Na brzegu, gdzie wtedy znajdowało się około 100 osób, działy się okropne sceny — kobiety mdlały, mężczyźni wyciągali ręce, nie mogąc tonącym przyjść z pomocą. Wreszcie twarze walczących z falami coraz rzadziej ukazywały się ponad wodą, a łódź ratunkowa, której wreszcie udało się dopłynąć, ocaliła jednego z nich tylko.

Drugi wypadek także na jeziorze Zurychskiem, spowodowało zetknięcie się łódki z parowcem, który wyrzucił z niej do wody trzech rosyjskich studentów i jedną studentkę. Troje z nich udało się wyratować ze statku za pomocą kół ratunkowych, czwarty zaś, młody student, przygotowujący się do politechniki, nazwiskiem Katzenellenbogen, utonął.

Po wypadku, wyjechało mnóstwo łódek z sieciami, aby odszukać topielca — niestety jednak daremnie.

Mały fejleton.

Panna Tonia.

Nie byłby w stanie sam oznaczyć czasu, w którym ją spotkał na drodze życia. Musiało to się stać już bardzo dawno: w dniach wczesnej młodości jeszcze utkwiło po raz pierwszy jego spojrzenie w jej oczach bladoniebieskich. Takie spojrzenie czasem rozstrzyga o życiu człowieka, ale on wtedy przypuszczać tego nie mógł. Panna Tonia — bo tak ją nazywali wszyscy — nie podobała mu się wcale. Było to stworzenie wątłe, drobniutkie, o rysach powszednich, twarzy pergaminowo-bladej, na której rydwan czasu obciążony pracą dla chleba znaczył z bezwzględną brutalnością ślady swego pochodu. Ona, jak wiele innych, starała się zatrzeć te ślady, starała się być jak najpiękniejszą w jednym, jedynym tylko celu, ażeby się jemu podobać... Z początku nie zauważył tego zupełnie, nawet mu na myśl nie przyszło coś podobnego. On — piękny, jak Antinous, on — lew salonów, ulubieniec kobiet, poszukiwany, upragniony w każdem towarzystwie; on — za którym szalały wszystkie, tak, że mu wystarczyło wyciągnąć tylko rękę, by najgodniejsza z nich została jego małżonką, on — i panna Tonia! — Ależ to śmieszne okropnie! Porównanie takie przyszło mu raz na myśl, gdy coraz częściej zaczął Tonię spotykać na drodze swojego życia.

Nie trudno mu było dostrzedz w tych oczach wpatrzonych w niego, jak w obraz cudowny — nie miłość samą, ale wprost zachwyt i uwielbienie bez granic. Z początku sprawiało mu to pewną satysfakcję, pochlebiało jego dumie i miłości własnej, więc czasem, tknięty litością, miał dla niej uśmiech łaskawy i kilka słów zdawkowej uprzejmości.

Czytał tedy w jej oczach tyle upojenia, radości, szczęścia, że ofiarę tę miał nagrodzoną zupełnie. Ale później zaczęła go drażnić ta jej ciągła obecność. Spotykał ją wszędzie: na ulicy, na zebraniach towarzyskich i zabawach, w teatrze; gdzie się obrócił, gdzie spojrzał najniespodziewaniej nieraz, widział, czuł utkwione w sobie źrenice tych bladoniebieskich oczu, w których mógł wyczytać — ubóstwienie. Ta prześladowcza miłość, która stała się wkrótce publiczną tajemnicą, wzbudziła w nim w końcu gniew. Postanowił stronić od niej, unikać jej, ale to mu się wcale nie udawało. Spotykał ją wszędzie i zawsze tak, iż zaczęto powoli przypuszczać, że przecież jest „coś“ między nimi.

— Cóż ona sobie myśli? — mówił oburzony — kompromituje mnie, na śmieszność naraża.

Kiedy ją mijał podczas spaceru za miasto idącą, jak zwykle naprzeciw niego, postanowił rozprawić się z nią raz stanowczo. Zatrzymał się i rzekł głosem surowym:

— Czego pani chce odemnie? dlaczego

---

(16)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Było to przed sześcioma mniej więcej tygodniami, w drugiej połowie stycznia. Przypominasz sobie może, że pewnego dnia poszedłem na śniadanie do Huarda. Otóż, aby się przejść trochę, wyszedłem z domu wcześniej i wybrałem najdłuższą drogę koło Odéonu, bo chciałem także zobaczyć, czy nie wyszły jakie nowe książki. Dostawszy się na ulicę Racine'a, skierowałem się zwolna ku ulicy Thénard, gdzie mieszka mój przyjaciel. Miałem jeszcze dość czasu, bo Huard wychodzi z politechniki dopiero o godzinie pierwszej, nie spieszyłem się więc zbytnio...

Nagle ujrzałem w pewnem oddaleniu młodego człowieka, w którym poznałem Łucjana w towarzystwie jakiejś młodej damy. Prowadzili ze sobą rozmowę tak ożywioną, że Łucjan mnie nawet nie dostrzegł, choć był niedaleko odemnie. Po chwili stanęli oboje u wejścia do kawiarni i zdawali się jakby żegnać się ze sobą. Lecz widocznie dama owa nie chciała pozbyć się towarzysza, bo sama otworzyła drzwi do kawiarni i zrobiła ruch ręką, jakby zapraszała go do środka. Łucjan wyjął wówczas zegarek, spojrzał na godzinę i wzruszywszy lekko ramionami, wszedł razem z kobietą tą do środka.

Zobaczywszy ich, przystanąłem w oddaleniu, a gdy weszli do kawiarni, zatrzymałem się jeszcze chwilę na swojem miejscu, aby nie obudzić podejrzenia, że chcę ich szpiegować, poczem dopiero, po dobrej chwili, przeszedłem na drugą stronę ulicy, zbliżyłem się do okna kawiarni i spojrzałem do środka. Łucjan i owa kobieta siedzieli razem przy stoliku, zajęci nadzwyczaj ożywioną rozmową, podczas której jedno drugiemu usiłowało wyrwać z żartów trzymaną w ręku serwetę.

Jeżeli miałem jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do powodów zmiany w usposobieniu i zachowaniu się Łucjana, to ucichły one w jednej chwili na widok tego zajęcia się jego ową kobietą. Literalnie nie spuszczał on z niej oka ani na chwilę, zatopiwszy w niej namiętne prawie spojrzenie. Siedział zwrócony do mnie profilem, podczas gdy ona zwrócona była w moją stronę twarzą, mogłem się jej więc dokładnie przypatrzeć.

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym nie przyznał, że wyglądała bardzo ładnie. Ubrana skromnie, ale ze smakiem, miała na sobie suknię ciemno-popielatą. Była bez kapelusza, bo zawiesiła go na szaragach zaraz po wejściu do kawiarni. Włosy koloru kasztanów, nad czołem rozdzielone, spadały jej na plecy krótkim warkoczem, zupełnie tak, jak to zwykły czesać się panienki z pensjonatów, choć zaraz pierwszy rzut oka na nią wskazywał, że przeszła ona już dawno wiek pensjonarek i że może mieć lat dwadzieścia pięć, jeżeli nawet nie więcej. Drobna, prawie mała, o twarzyczce delikatnej, cerze bladej i ciemno-brunatnych oczach, dostrzegła mnie przez okno, widziała, że się jej z uwagą przyglądam, lecz zdawała sobie zupełnie nic z tego nie robić. Wpatrywała się we mnie z chłodną obojętnością, lecz nie wyzywająco, jak się tego w pierwszej chwili po niej spodziewałem. Wzrok jej, uporczywie we mnie wlepiony, pokonał mnie i odszedłem. Uczyniłem to zaś także i z tego powodu, bo się obawiałem, że może zwrócić na mnie uwagę Łucjan, a choć nawet spotkanie nasze było czysto przypadkowem, sprawiłoby mi to zawsze przykrość niewypowiedzianą, gdyby mnie był spostrzegł stojącego po za oknem, gdyż mogło to w nim wzbudzić podejrzenie, że go szpieguję...

— Ty, szpiegować go! — zawołała pani Darras. — Czyliż nie masz praw ojca względem niego! Sam to przecież przed chwilą przyznałeś. Jeżeli ojciec pragnie dowiedzieć się, z kim syn jego obcuje i przystaje, to nie jest to szpiegowaniem, ale czuwaniem nad nim...

— Istotnie, powiedziałem ci, że uważam Łucjana za swego syna — potwierdził Albert Darras. — Należy jednak spojrzeć prawdzie prosto w twarz; to było i jest zawsze moją zasadą. Otóż, chociaż ja uważam Łucjana za swego syna, to on...

W głosie pana Darras czuć było coś jakby przymus.

— To on — mówił dalej — nie uważa mnie za swego ojca. Gdyśmy się pobrali, Łucjan był już niemal młodzieńcem. Wobec jego krnąbrności i uporu, ty sama zapomniałaś o własnych troskach, a ileż przezorności i jakich sposobów ja użyć musiałem, aby go bodaj trochę zbliżyć do siebie. I wreszcie udało mi się to. Lecz mimo to nie kryłem tego nigdy przed sobą samym, że to, czego dokonałem, było robotą sztuczną i wiotką. Dzisiaj zaś zdaję sobie jasno sprawę z tego, że sądząc tak, miałem słuszność najzupełniejszą...

— Biedny mój przyjacielu!... — wyszeptała Gabrjela, a załamując ręce, zawołała po chwili: — Mój Boże, jakże już ciężko i iloma troskami okupiliśmy wspólne nasze szczęście!...

Pan Darras nie zrozumiał prawdziwego znaczenia tego ruchu i wykrzyku swej żony i tak mówił dalej:

— Z tego powodu nie próbowałem już nawet przełamać milczenia Łucjana i skłonić go do mówienia, tem bardziej, że prócz przypuszczeń i podejrzeń, nie miałem nic więcej w ręku. Dopiero z chwilą spotkania, ktore ci przed chwilą opisałem, zyskałem materjał faktyczny, pewność. Wyraz twarzy tej młodej kobiety, którą ujrzałem przy boku Łucjana, sprawił na mnie wrażenie wręcz nieprzyjemne. Pouczył on mnie, że to nie zwyczajna sobie miłostka studencka „Quartier Latin'u“, nie taka, która zazwyczaj nie jest niczem więcej, jak przelotnym, choć zawsze poniżającym godność młodego człowieka stosunkiem miłosnym. I to skłoniło mnie do energicznego zajęcia się całą tą sprawą. Było to zresztą moim obowiązkiem, jako twego męża. Tak, jako twego męża.

Bo znasz mnie i wiesz, jak wielką przykładam wagę do zawartego pomiędzy nami związku i jak serjo go traktuję. W moich oczach odczytanie odpowiedniego ustępu z kodeksu podczas zawierania ślubu cywilnego na merostwie daleko większe ma znaczenie, niż ten cały przestarzały, a tak konwencjonalny i tak czczy zarazem aparat ślubny, którego używają w kościele. A pojmując tak poważnie nasz związek, pojmuję również poważnie ciążące na mnie z jego racji obowiązki i powinności. Mąż winien żonie swojej opiekę, opiekę zarówno materjalną, jak i moralną. Miałem więc obowiązek zabezpieczyć cię i obronić przed tem niebezpieczeństwem moralnem, które mogło spaść na ciebie ze strony syna. Ponieważ zaś każdy obowiązek wkłada na nas równocześnie konieczność jego wypełnienia, nietylko więc powinienem był, ale miałem poprostu prawo użyć wszelkich uczciwych środków do wyświetlenia prawdy, która kryje się na dnie postępowania naszego syna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mnie pani prześladujesz? ja... ja pani nie znoszę, nie cierpię, nienawidzę! — rzucił z wściekłością przez zaciśnięte zęby.

Twarz jej stała się sino-żółtą, w oczach było spojrzenie psa wiernego, którego bez litości kopnięto nogą... z drżących ust wyszły słowa ciche, bez wyrzutu, bez skargi.

— Ja?... ja pana prześladuję? Czyż nie mogę, jak tylu innych, obojętnych przechodniów, spotykać pana na ulicy? przecież ja niczego nie chcę od pana...

Skinął jej głową i odszedł bez odpowiedzi.

Odtąd spotykali się, jak dawniej, choć nie mówili nic prawie ze sobą.

Raz, gdy był w ciężkim pogrążony smutku po doznaniu bolesnej straty, przystąpiła do niego i ze łzami współczucia mocno ścisnęła mu rękę.

Usunęła się tak prędko, że nie był w stanie podziękować jej nawet.

. . . .

Tymczasem biegły lata...

Lew salonów wyłysiał mocno, stracił dawną młodzieńczość i werwę, był chorym coraz częściej... Z licznego grona przyjaciół i adherentek nikt, nikt mu nie pozostał...

Dnia pewnego rzucony na łoże boleści, ujrzał się sam, zupełnie sam na wielkim Bożym świecie... Wtedy otwarły się drzwi od jego kawalerskiego mieszkania i weszła — panna Tonia.

Zajęła się chorym, zajęła się domem, zajęła się wszystkiem; czuwała bez ustanku, nie spała dzień i noc i powróciła mu zdrowie.

Kiedy już jako rekonwalescent leżał na otomanie, patrząc, jak ona krząta się po domu, zaczął rozmyślać nad tem, coby się stało, gdyby ona teraz odeszła? Nie, nie, to byłoby wprost okropne! Uczucie, już nie trwogi, ale jakiegoś dziecinnego lęku, ścięło mu serce.

— Panno Toniu, proszę pani — rzekł głosem niemal błagalnym.

— Zbliżyła się spiesznie, pytając czego żąda...

— Pani nie pójdzie odemnie, prawda? zostanie pani?...

— Zostanę.

— Na zawsze?

— Na zawsze.

— Moją żoną?

— Tak...

— Jaka szkoda, że się to nie stało wcześniej? — rzekł, przyciskając do ust jej rękę — prawda, panno Toniu? prawda?

— Prawda... — odrzekła smutnie.

Kazet.

Ze sfer ruskich.

Lwów 21 lipca.

(Amerykański humbug towarzystwa „Narodna Hostynnycia").

Przed kilku laty podniesiono wśród lwowskich „ukraińców" myśl założenia towarzystwa, któreby tak we Lwowie, jak i po prowincjonalnych miastach zakładało hotele i restauracje, gdzieby „ruska dusza mogła wypocząć i posilić się".

Zwołano więc zgromadzenie, wybrano komitet, z początku ściślejszy, potem szerszy, ułożono statut, uzyskano zatwierdzenie władz, sprawiono pieczęć firmy i rozpisano odezwy na udziały.

Wpływały one jednak bardzo wolno. — Z zebranych pieniędzy wynajęto na razie mały domek w Mikuliczynie, zamianowano dyrektorem ukończonego kleryka, b. dyrektora teatru ruskiego, b. kasjera spółki wydawniczej itd., p. Z. — lecz interesu nie zrobiono, bo koszta utrzymania p. dyrektora w Mikuliczynie pożarły cały dochód.

Rok cały nie dawało towarzystwo o sobie żadnego znaku życia, aż odżyło w jesieni r. 1902.

Zebrano się znowu na naradę, wybrano komitet ściślejszy, potem szerszy i uchwalono zakupić „Hotel Europejski" we Lwowie. Rozpisano znów odezwy o udziały i rozpoczęto rokowania o kupno tego hotelu, udziały jednak wpływały powoli, a w międzyczasie hotel ten kupił kto inny.

Na wiosnę br. odżyło towarzystwo na nowo, a nauczone smutnemi doświadczeniami z lat poprzednich, wzięło się do roboty z większą energją.

Zwołano więc komitet początkowo ściślejszy, potem szerszy, rozglądnięto się po Lwowie i uchwalono jednogłośnie zakupić na własność „Hotel Krakowski" we Lwowie. Zgodzono, zadatkowano, a że brak było funduszów na zapłacenie ceny kupna, więc postanowiono przystąpić do kontraktu dopiero w czerwcu br. Ruskie dzienniki w ogromnych ogłoszeniach zawiadomiły „wiernych synów Rusi„ o nabyciu na własność przez Towarzystwo „Hotelu Krakowskiego" który się będzie znakomicie rentował i zachęcały do nadsełania udziałów, co tym razem poskutkowało: pieniądze płynęły obficie, bo każdy łakomił się na wysoką dywidendę. Hotel już tak prawie jakby był i to nie byle jaki: na dole restauracyjka, znana z dobrej kuchni i wybornego pilznerka, trzeba więc wybrać dyrekcję. Wybrano aż dwóch dyrektorów pp. W. i S. Ostatni z nich okazał się najbardziej energicznym. Oglądnął porządnie hotel, wybrał dla siebie, odpowiednie piastowanej przezeń godności pomieszkanie i począł werbować służbę do nowego przedsiębiorstwa. Rozumie się, że za dobrą poradę trzeba było dyrektorowi czemś wynagrodzić (a kto dzisiaj od tego), oprócz tego trzeba było złożyć kaucję, — bo taka teraz moda, — w krótkim więc czasie służba była zaangażowana w komplecie i to za kaucją, a tymczasem, gdy zbliżył się termin podpisania kontraktu, oświadczył właściciel, że hotelu nie sprzedaje i zwrócił Towarzystwu zadatkowaną kwotę.

I komitet i dyrektorowie i służba z kaucjami zostali na lodzie. Powstało stąd dużo sporów i kwasów, zwłaszcza z kaucjami, ale to sprawa czysto prywatna i nie pierwsza zresztą, dyrektora S.

Widocznie jakiś pech prześladuje „Narodną Hostynnycię", Czy może i to także „polska intryga"?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 21 lipca.

Teatr ludowy: „Ciotka Karola", farsa. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Na placu powystawowym: Jarmark wyrobów krajowych. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Wycieczka członków Tow. politechnicznego do fabryki chemicznej „Tlen" w Zamarstynowie. Punkt zborny na placu Gołuchowskich o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

Kalendarz. Czwartek (21): Praksedy p. — Bolesława. — (8): Prokopya m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 27, zachód o godzinie 7 minut 41.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: $+13^0$ R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: pochmurno, od czasu do czasu słonecznie, słabe wiatry, temperatura niezmieniona; w Galicji zachodniej: pochmurno, od czasu do czasu słonecznie, lokalne burze.

Mianowanie. Namiestnictwo zamianowało starszego inżyniera Leona Krobickiego w starostwie w Bochni, komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów bocheńskiego i brzeskiego.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł koncypistę sanitarnego, dra Jana Josségo z Peczeniżyna do Nadwórnej.

Minister rolnictwa w Galicji. Minister rolnictwa br. Giovanelli zwiedził wczoraj rano oborę zarodową ks. Andrzeja Lubomirskiego na folwarku Dolna pod Przeworskiem. Następnie udał się powozem do Mikulic, majętności p. Jerzego Turnaua, gdzie oglądał bydło włościańskie rasy simenthalskiej, trzy obory gal. Towarzystwa gospodarskiego i oborę zarodową oldenburską pełnej krwi p. Jerzego Turnaua, oraz przyjął deputacje Kółek rolniczych z Mikulic, Albigowej i Markowej. Córka p. Turnaua ubrana w bieli, wręczyła ministrowi wspaniały bukiet róż. Po śniadaniu w gościnnym domu pp. Turnauów zwiedził jeszcze minister kilka folwarków ordynacji przeworskiej i gospodarstwa włościańskie. O godzinie 11·32 przed południem odjechał do Jarosławia. Tam na dworcu oczekiwali go starosta Grodzicki i prezes jarosławskiego oddziału galic. Tow. gospodarskiego, ks. Witołd Czartoryski. Z dworca udał się minister natychmiast do Wierzpowa, gdzie zwiedził oborę zarodową Tow. gosp. półkrwi simenthalskiej, a następnie do Pełkiń, gdzie znowu oglądał prywatną oborę zarodową oldenburską, oraz znaną daleko poza granicami kraju stadninę arabską ks. Witolda Czartoryskiego. Po godzinie 3 odbył się u ks. Witolda Czartoryskiego w Pełkiniach objad. Po objedzie powrócił br. Giovanelli do Jarosławia i odjechał do Lwowa, dokąd przybył wczoraj wieczorem. Minister zamieszkał w hotelu Żorża.

= **Minister rolnictwa** p. Giovanelli zwiedzi w sobotę o godzinie 5 popołudniu rzeźnię miejską na Gabryelówce.

= **Pozdrowienie z Lublany.** Wczoraj wieczorem pod adresem prezydenta dra Małachowskiego nadszedł do Lwowa następujący telegram z Lublany:

„Na wszech sokolim zlocie w bratniej miłości złączeni Polacy i Słowieńcy przesyłają miastu Lwowu, jako metropolji polskiego narodu na ręce Wielm. Pana serdeczne pozdrowienia. *Iwan Hribar*".

Dr. Małachowski odpowiedział natychmiast w te słowa pod adresem dra Hribara:

„Lwów dziękuje za serdeczne wyrazy i nawzajem bratniemu narodowi szczere pozdrowienie przesyła".

Promocja p. Jana Kasprowicza na doktora filozofji, odbędzie się dziś o godzinie 12 w południe w auli uniwersytetu.

Z kolei państwowych. Na podstawie rozpisanego konkursu zamianował minister kolei oficjała Jędrzeja Wirstleina, naczelnika urzędu stacyjnego w Posadzie Chyrowskiej, naczelnikiem urzędu ruchu w Nowosielicy.

W okręgu dyrekcji lwowskiej przeniesieni: starszy rewident Franciszek Ryczak we Lwowie, przy równoczesnem unieważnieniu ogłoszonego przeniesienia go do Stryja, przydzielony do stacji we Lwowie jako kasjer celny; komisarz maszyn Karol Kisella ze Stryja do Lwowa; komisarz maszyn Izrael Zucker z Zagórza do Stryja; adjunkt maszyn Włodzimierz Dutka z warsztatów do ogrzewalni w Stryju; adjunkt maszyn Adam Hupczyc ze Lwowa do Zagórza; nakoniec kancelista Antoni Dąbrowski z Brodów do Jarosławia.

Dalej mianowani zostali w okręgu dyrekcji stanisławowskiej: komisarz budownictwa Kazimierz Niedzielski w Stanisławowie, zastępcą naczelnika II sekcyj konserwacji w Tarnopolu; adjunkt budown. Bernard Fischler w Stanisławowie, zastępcą naczelnika sekcji konserwacji w Czortkowie; Leon Sikorski w Stanisławowie, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Śniatynie; nakoniec przeniesieni: oficjał Władysław Zieliński, naczelnik urzędu stacyjnego w Haliczu, do dyrekcji w Stanisławowie; komisarz budownictwa Antoni Moczydłowski, naczelnik urzędu stacyjnego w Śniatynie, na takież stanowisko do Halicza; rewident Władysław Antoniewicz, z oddziału 6 do oddziału 7 w dyrekcji; adjunkt budownictwa Aron Schrager z dyrekcji w Stanisławowie i do I szej sekcji konserwacji tamże; asystent Aleksander Kubiczek ze Starego Sioła do dyrekcji w Stanisławowie; asystent Kamiński z Czortkowa do Starego Sioła i asystent Joel Grünhaut ze Śniatyna do Czortkowa.

Egzamin dojrzałości kandydatek seminarjum naucz. żeńsk. we Lwowie odbył się pod przewodnictwem radcy szkolnego i dyrektora p. Romana Vimpellera w dniach od 4 do 19 lipca b. r. Świadectwo dojrzałości otrzymały następujące abiturjentki:

Bajcar Klementyna, Bazylewiczówna Seweryna, Bilewiczówna Antonina. Błażewska Marja, Bonikowska Anna (z odzn.) Doskoczówna Antonina, Grodzka Zdzisława, Halkiewicz Stefania (z odzn.), Ilnicka Helena (z odzn), Jaroszewska Anastazja, Jaworska Felicja, Jaworska Julja (z odzn.), Jaworska Marja (z odzn.), Józefowicz Leokadja, Junik Julja, Kajetanowicz Bronisława, Kamieńska Julia, Klimek Stefania, Kotula Helena, Kowalska Natalja, Krug Józefa, Łukaszewska Julia (z odzn), Maceluch Julja, Neugebauer Jadwiga, Niebelczuk Katarzyna, Orłowska Stanisława, Pokińska Helena, Rojecka Marja, Rudkowska Bronisława (z odzn.) Rzeczycka Elżbieta, Rzepecka Antonina, Sembratowicz Marja, Serkiesówna Eugenia, Skrzyńska Julja, Skulicz Antonina, Südhofówna Matylda, Surówka Marja, Süsówna Aurelja, Sygiewicz Olga, Szalkowska Jadwiga, Szemerdiak Marja (z odzn), Zacharków Adela (z odzn.), Zielińska Katarzyna, Złotnicka Anna, Zobków Teodora, Krzysztofowiczówna Salomea (ekstern.)

Do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu przeznaczono 6, a reprobowano na rok 5 kandydatek.

Zamknięcie Muzeum przemysłowego miejskiego. Zarząd Muzeum przemysłowego podaje do wiadomości, że z powodu przenoszenia zbiorów do nowego gmachu, zbiory muzealne i czytelnia z dniem 21 bm. zostają zamknięte. O ponownem otwarciu muzeum w nowym budynku podaną będzie wiadomość w swoim czasie.

Pożary lasów. Wskutek posuchy wybuchł — jak donoszą z Wiener Neustadt — pożar w lesie w Aur pod Schottwien i zniszczył przeszło 5 000 metrów kwadratowych drzewostanu. Również wybuchł pożar w lesie w dworku w Pitten. Dopiero po 15 godzinnej, ciężkiej walce z ogniem, udało się straży pożarnej i włościanom pożar zlokalizować.

Z Wrocławia donoszą, iż wielki pożar zniszczył lasy księcia Bisona. W Radoszowie zaś spaliło się 150 morgów 20—30-letniego drzewostanu należącego do hr, Donnersmarcka.

W okolicy Rembertowa i Celestynowa zapaliły się lasy, a pożoga ogarnęła znaczną przestrzeń, szerząc postrach i zniszczenie. Grozę położenia potęguje fakt, że prócz samego lasu palą się i bogate torfowiska, wyschnięte i zapalne. Ciągną się one w tej miejscowości na przestrzeni wielu włók, które objęte obecnie ogniem tworzą istotnie olbrzymie morze ognia, pełzającego niepowstrzymanie lub przerzucającego się nagle na dalsze odległości za każdym silniejszym powiewem wiatru. Stacja Celestynów zagrożona jest bardzo poważnie, gdyż pożar odległy jest od niej zaledwie o kilkadziesiąt sążni. Wszystkie ruchomości usunięto z niej do wagonów, te zaś odprowadzono do miejsc bezpiecznych. Przy gaszeniu ognia czynne są parowozy, zlewające z tendrów przyległe do plantu obszary płonące lasu. Kilkuset robotników w rozmaitych miejscach wycina drzewa i przekopuje rowy, aby przerwać żywiołowy pochód ognia Ze stacji Praga wysłano osobny pociąg z robotnikami oraz strażą ogniową kolei nadwiślańskich, wiozącą komplet narzędzi ratunkowych. Straszny ten pożar trwa już trzeci dzień, a powstał od strony szosy, nie zaś od iskry parowozu, jak początkowo przypuszczano.

Z Katowic donoszą, iż pożar zniszczył 500 morgów wysokopiennego lasu brynowskiego, należąeego do hr. Thiele-Wincklera.

Zakaz rządu węgierskiego werbowania osadników do Niemiec. *Pester Lloyd* ogłasza następujące ministerjalne rozporządzenie: „W najnowszym czasie agenci węgierscy „Głównego biura dla dostarczania niemieckich kolonistów i robotników" werbują niemieckich robotników i kolonistów do Niemiec. Ponieważ według informacji biuro to nie jest pewnem i robotnicy doznają zwykle zawodu, nieotrzymując przyrzeczonych płaci obietnic, a pozbywszy się całej gotówki, do domu bez grosza powracać muszą, przeto wzywamy przełożonych gmin, aby przeciw wszystkim agentom, którzy ludność do Niemiec wabić będą, wdrożyli śledztwo na mocy okólnika z r. 1899 nr. 11.180, względnie na mocy § 4 prawa z r. 1903, a tym wszystkim iudziom, którzy wyjechać zamierzają, zwrócili uwagę na oszukańczą działalność powyższego biura. Peszt, 1 czerwca 1904 Z polecenia ministra, Selley, radca ministerjalny." Główne to biuro jest agenturą hakatystów do sprowadzania węgierskich Niemców dla komisji kolonizacyjnej, cała więc hakatystyczna prasa oburzona jest na ten zarzut i zionie jadem na rząd węgierski.

Szykany pruskie. Policja pruska dokonała nowych rewizyj domowych w Gnieźnie i Inowrocławiu. W pierwszem z tych miast przeszukano mieszkanie p Józefa Chociszewskiego, znanego pisarza ludowego, który świeżo opuścił więzienie. Znaleziono kilkanaście egzemplarzy dziełek, wydanych przez p. Ch., a skonfiskowanych przez prokuratorję. W Inowrocławiu rewizja odbyła się w redakcji *Dziennika Kujawskiego.*

Z ziemi ucisku. Niemcy — pisze *Dziennik Poznański* — biorą się na sposoby, żeby jak najwięcej pieniędzy wydobyć z komisji kolonizacyjnej Jeśli ona nie chce dać wygórowanej ceny, zrywają z nią układy, zawiązują je pozornie z pierwszym lepszym Polakiem i donoszą gazetom hakatystycznym, które trąbią na trwogę. „Z patryotyzmu" komisja kolonizacyjna płaci żądaną cenę, a Niemiec się śmieje. W ostatnim czasie *Posener Tageblatt* kilka razy alarmował opinię niemiecką, ponieważ komisja kolonizacyjna nie chciała dać żądanej ceny. O postępach kolonizacji w gnieźnieńskiem świadczy fakt. że w ostatnich 18 latach komisja wykupiła tam 22 majątków, z 50 wsi rycerskich, t. j. takich, których właściciele mają głos w sejmiku powiatowym. Z rąk polskich wykupiono dziewięć majątków. Do *Dziennika Kujawskiego* donoszą z okolicy Inowrocławia, że do usług komisji kolonizacyjnej zgłosił się niejaki p. Nagel, były nauczyciel elementarny.

Leczenie promieniami Roentgena. Dyrektor kliniki medycznej na uniwersytecie w Turynie, profesor Bossolo, zawiadomił rzymską akademię umiejętności, że uzyskał niezwykle świetne rezultaty przy leczeniu chorób krwi za pomocą promieni Roentgena.

Gazeta czerwonoskórych. Na wystawie w St. Louis wychodzi pismo, wydawane przez młodych Indjan. Pismo to znajduje duży pokup. Wyróżnia się ona dodatniej nawet od prasy amerykańskiej, ponieważ nie goni za sensacją, lecz podaje zajmujące artykuły, a w części literackiej ładne nowele, obrazki i opisy podróży.

Ogłoszenia japońskie. Japończycy pisząc nawet ogłoszenia i reklamy, używają z upodobaniem stylu obrazowego i przenośni. Oto parę przykładów:

— Wysyłamy towary nasze z szybkością strzału armatniego.

— Nasze jedwabie i atłasy są tak miękkie, jak lica młodej kobiety; barwne zaś jak tęcza.

— Papier nasz posiada wytrzymałość słoniowej skóry.

— Wrażenie, jakie wywierają nasze wyroby, jest czyste, jak kryształ; tak zaś wytworne, jak śpiew młodego dziewczęcia.

— Przesyłki nasze opakowane bywają ze starannością, jaką młoda małżonka okazuje swemu mężowi zaraz po ślubie.

U nas ostatnie zdanie należałoby przetłómaczyć: „jakie młody mąż okazuje swojej małżonce". Co kraj, to obyczaj!

Z kraju.

Padew. *(Pożar w Babulach).* Dnia 16 bm. w czasie, w którym prawie wszyscy włościanie zatrudnieni byli robotami polnemi, o godzinie 7 wieczór wybuchł z niewiadomego powodu groźny pożar w wiosce Babulach, w powiecie mieleckim i zniszczył większą połowę wsi. Pastwą płomieni padło 19 prawie największych gospodarstw mieszczących w sobie przeprzeszło 40 budynków mieszkalnych i gospodarczych, spaliła się również kasa gminna i wszystkie książki urzędu gminnego. Z ruchomości i gotówki, jakie kto posiadał, nikt nic uratować nie zdołał, gdyż niemal wpół godziny stały wszystkie zabudowania w płomieniach. Na nieszczęście były nagromadzone znaczne zapasy siana i część zboża ze zbiorów tegorocznych, oraz znaczna część drzewa na nowe budynki dla dorastających dzieci od lat kilku z ciężko zapracowanego grosza w latach lepszych nagromadzone. Spalił się również w owych gospodarstwach wszelki drób, sprzęty domowe i gospodarcze, ubrania, pszczoły, jedno ciele, 4 sztuk trzody i w ogóle wszystko, co w domu pozostało. Szkoda przez pożar wyrządzona wynosi przeszło 70.000 kor., z której zaledwie 19.000 było ubezpieczonych. Rozpacz między pogorzelcami, ludu bardzo pracowitego jest wielka, a pomoc rychła niezbędna. Wszelkie datki prosimy nadsyłać pod adresem Mateusza Barszcza wójta z Babul poczta Padew.

Złoczów. *(Miejsca w bursie).* Wydział Towarzystwa „Bursy im. Tadeusza Kościuszki" w Złoczowie rozpisuje na rok szkolny 1904/5 konkurs na obsadzenie 20 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum, religji katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Uczniowie zostaną przyjęci częściowo za opłatą 24 koron miesięcznie i częściowo za opłatą zniżoną. Odnośne podania należy wnieść do 15 sierpnia br. na ręce dyrektora gimnazjum w Złoczowie i dołączyć do podań oprócz świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza, także świadectwo ubóstwa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla pogorzelców Dynowa: Pod adresem nadzoru straży skarbowej w Dynowie wpłynęły następujące datki na rzecz pogorzelców miasteczka Dynowa:

Z nadzoru straży skarbowej w Dembicy 11 kor, w Brzozowie 5 kor., Jan Farkas, komisarz str. skarb. z Pilzna 2 kor, z oddziału w Cieszanowie 1 kor 20 hal., w Radomyślu 1 kor., Szczakowej 4 kor. 20 hal.: z nadzoru w Rudkach 8 kor. 80 hal., w Bóbrce 2 kor. 60 hal., w Kopyczyńcach 5 kor., w Gródku 4 kor. 60 hal., w Gołogórach 3 kor. 80 hal, z oddziału w Narolu 2 kor, z nadzoru w Rozwadowie 3 kor. 50 hal., w Śniatynie 1 kor. 90 hal., z oddziału w Limanowej 2 kor., z nadzoru w Lisku 5 kor, z oddziału cukrowarnia w Przeworsku 5 kor. 40 hal., z nadzoru Rohatyn 3 kor. (z tego zapłacono 66 hal. porto listowe), w Bochni 1 kor. 30 hal., w Nowym siole 4 kor. 28 hal., w Rawie ruskiej 7 kor. 30 hal, w Babicach 4 kor, z oddziału w Hucie różanieckiej 1 kor. 20 hal, w Brzeźcach 2 kor., z nadzoru w Tłustem 20 hal., w Różniatach 4 kor., w Tartakowie 1 kor., w Szczeniowicach 3 kor. 10 hal, w Krośnie 2 kor. 90 hal., w Buczaczu 8 kor. 30 hal., w Zbarażu 8 kor 20 hal., w Mikulińcach 4 kor. 30 hal., w Czortkowie 8 kor., w Stojanowie 4 kor., w Krościenku 3 kor., w Majdanie sieniawskim 3 kor. 40 hal., w Trembowli 3 kor. 70 hal., w Toporowie 7 kor. 50 hal., w Założcach 11 kor. 30 hal. w Przemyślanach 2 kor 90 hal., z oddziału w Lublińcu 1 kor. 20 hal, z nadzoru w Grzymałowie 6 kor., w Białej 9 kor. 40 hal., w Radomyślu 7 kor. 50 hal., w Skale 27 kor., w Probużnie 3 kor. 8 hal., w Krzywczu 3 kor. 80 hal, w Złotym Potoku 3 kor., w Ihrowicy 4 kor., w Korolówce 1 kor. 40 hal., w Nisku 6 kor., w Dąbrowej 3 kor. 18 hal, w Krakowie 10 kor. 50 hal., w Zaleszczykach 2 kor. 5 hal. — Razem komitetowi wręczono 258 kor. 78 hal. Dalsze składki zostaną później ogłoszone.

Wszystkim pp. ofiarodawcom zasyłamy szczere „Bóg zapłać" w imieniu pogorzelców.

Norbert Morawski
komisarz starszy skarb.
Henryk Bielecki
respicjent straży skarb.

Dynów dnia 19 lipca 1904 r.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We czwartek, 21 bm., po raz pierwszy „Ciotka Karola", farsa w 3 aktach z angielskiego B. Thomasa.

W piątek, 22 bm., „Ciotka Karola", farsa.

W sobotę, 23 lipca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja w 3 aktach Bissona. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ po raz pierwszy „Artystka w kłopotach", farsa w 3 aktach Schönthana i Kadelburga.

W niedzielę, 24 lipca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Ciotka Karola", farsa. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Artystka w kłopotach", farsa.

Przekłady. Wychodzące w Turynie czasopismo *Il Movimento*, drukuje od maja w dobrym przekładzie najnowszą powieść Sienkiewicza „Na polu chwały". Tytuł włoski opiewa: „Sul campo della gloria", romanzo storico dei tempi del re Giovanni Sobieski".

Socjaliści a strejk robotników naftowych.

W sali przy ulicy Szajnochy pod l. 5 odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie partji socjalno-demokratycznej z porządkiem dziennym: „Strejk w Borysławiu" i „Prasa a strejk". Obradom przewodniczył p. Lisiewicz.

Po zgromadzeniu tłum, liczący około 300 osób ruszył wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru" w stronę ulicy Lindego, tędy bowiem jako najkrótszą drogą, zamierzano udać się pod gmach „Domu naftowego" celem urządzenia tam demonstracji. Jednakże plan nie udał ię; ponieważ w ostatniej chwili zastąpił demonstrantom drogę silny oddział policji pieszej. Wobec tego tłum zawrócił wśród nieopisanego wrzasku i pisku, a przebywszy ulicę Szajnochy skręcił w Sykstuską.

Wprawdzie u zbiegu jej z ulicą Karola Ludwika, usiłowało kilku pieszych policjantów powstrzymać pochód, wzywając do rozejścia się, lecz nie odniosło to żadnego skutku, ponieważ tłum, nie zwracając wcale uwagi na ich wezwanie, zwartą ławą podążył w stronę placu Marjackiego. Pod gmachem, w którym mieści się Towarzystwo kredytowe ziemskie, przyszło do zajścia. Oto jeden z urzędników policji, wpadłszy na czele kilkunastu żołnierzy w tłum, uderzył w głowę przechodzącego właśnie chodnikiem p. L. Ohrymowicza, słuchacza wszechnicy.

W jednej chwili zebrało się w około nich zwarte koło demonstrantów, którzy głośnymi okrzykami wyrażali swe oburzenie. Po chwilowem załagodzeniu tego zajścia, część demonstrantów udała się w stronę gmachu Kasy oszczędności. Tam też aresztowano introligatora Łyseńkę i pomocnika stolarskiego Kalinowskiego, których odstawiono natychmiast na inspekcję policji.

Tymczasem kilkudziesięciu demonstrantów przekradło się małemi grupkami przez ulice Lindego i Hofmanowej na plac Dąbrowskiego, pod „Dom naftowy". Ale demonstracja ograniczyła się tylko do wznoszenia nieprzychylnych okrzyków i gwizdania, gdyż przybyły po chwili patrol policji, rozprószył demonstrantów, przyczem aresztowano dwóch żydów akademików: Hasklera i Korkesa. Po godzinie wpół do jedenastej zapanował spokój.

Antoni Czechow.

W Badenweiler nad Renem, niedaleko Bazylei, zmarł — jak doniosły depesze — nad ranem d. 15 b. m. znakomity statyryk i nowelista rosyjski, Antoni Czechow.

Pochodził on z ludu; ojciec jego był jeszcze poddanym, a potem rządcą na wsi. Antoni Czechow urodził się dnia 29 stycznia 1860 roku w Taganrogu, tamże ukończył gimnazjum, poczem udał się do Moskwy na wydział lekarski i roku 1884 uzyskał stopień lekarza. Praktyką jednak nie zajmował się wcale, albowiem już na ławie uniwersyteckiej poświęcił się literaturze. Mianowicie od roku 1879 pod pseudonimem Antosza Czechonte umieszczał drobne utwory humorystyczne w *Budilniku, Oskołkach* i *Strekozie,* potem odcinki i nowele w *Petersburskiej Gazecie,* aż wreszcie *Nowoje Wremia* zaprosiły go do współpracownictwa, dając mu możność pisywania swobodnie, co chciał i kiedy chciał.

Dzięki temu wkrótce, obok mnóstwa obrazków i opowiadań, a nawet dramatów, ukazał się w poważnym miesięczniku *Russkaja mysl* pierwszy większych rozmiarów utwór Czechowa pt. „Step". W r. 1886 ukazał się pierwszy zbiór jego nowel, a w r. 1891 redakcja *Niwy* ogłosiła ogólny zbiór pism Czechowa, zapłaciwszy za nie 75.000 rb. honorarjum. Zabezpieczony materjalnie, pragnąc napisać dzieło poważne, Czechow pojechał przez Syberję na Sachalin i w osobnej książce odtworzył obraz życia wygnańców. Podróż ta wszakże nabawiła znakomitego pisarza suchot, z których nie wyleczył go dłuższy pobyt na Krymie i za granicą.

Jak donoszą z Badenweiler, śmierć słynnego pisarza rosyjskiego nastąpiła skutkiem choroby serca. Kuracja początkowo pomogła zmarłemu, w piątek jednak nastąpiło nagłe pogorszenie i pomimo kilkakrotnych zastrzykiwań kamfory przez lekarzy, serce bić przestało. Czechow skonał bez cierpień. Zwłoki będą przewiezione do Moskwy.

Zatarg Anglji z Rosją.

Konfiskata przez statek ochotniczej floty rosyjskiej angielskiego parowca handlowego „Malacca" wywołała w całej Anglji wielkie wzburzenie. Onegdaj odbyła się rada gabinetowa, która zajmowała się tem, jakich środków należy użyć, aby uchronić handlowe okręty angielskie przed napaściami statków rosyjskich. Jak już wczoraj donieśliśmy, rząd angielski wysłał do Petersburga specjalnego kurjera z bardzo ostrą notą, żądającą zadośćuczynienia od Rosji za przytrzymywanie neutralnych angielskich okrętów handlowych i za naruszenie przepisów prawa międzynarodowego. Kto zaś wie, jak Anglja zawsze energicznie staje w obronie swych obywateli i swoich interesów, ten łatwo zrozumie, iż Anglja od żądania swego nie odstąpi i że z postępowania korsarskiego Rosji wyciągnie wszelkie konsekwencje Może więc przyjść między Rosją a Anglją do bardzo ostrego konfliktu. Rzeczywiście też w kołach parlamentarnych uważają sytuację za bardzo poważną, a najczulsza na wszelkie polityczne konflikty instytucja, giełda, już dała znać, że może przyjść do konfliktu, gdyż wczoraj konsole znacznie spadły. Anglja już zaczyna się gotować do odparcia korsarstwa rosyjskiego, gdyż poleciła swej flocie śródziemnej, aby opuściła Maltę i odpłynęła do Aleksandrji celem chronienia handlowych statków angielskich przed korsarstwem Rosji na wodach Czerwonego morza.

Sytuacja staje się tem bardziej zawikłana, że statek „Malacca" wiózł w istocie transport amunicji i materyj wybuchowych, ale nie dla Japończyków, lecz dla komendanta eskadry angielskiej, znajdującej się na wodach wschodnio-azjatyckich. Rosjanie zaś widocznie uważali amunicję tę za kontrabandę wojenną, gdyż „Malaccę" przytrzymali i chcą ją odtransportować do portu w Libawie.

Do pierwszego ostrego starcia między Anglją a Rosją może przyjść w tych dniach

Port Said. Mianowicie Rosjanie przybędą w tych dniach ze skonfiskowaną „Malaccą" do w Port Said i wysadzą tam na ląd załogę tego statku, statek zaś sam poprowadzą dalej. W Port Said zaś stoi na kotwicy dużo wielkich angielskich okrętów handlowych i marynarki wojennej. Może więc przyjść do poważnych starć.

Sytuację zaostrza i ten fakt, że Rosjanie przemycili przez Bosfor rzeczywisty okręt wojenny, mianowicie kanonierkę „Czarnomorec". Angja zaś — jak już donosiliśmy — zobowiązała się w traktacie, zawartym z Japonją, zapobiegać wszelkiemu naruszaniu neutralności przez trzecie państwo. Musi więc też zaprotestować w Stambule przeciw przepuszczaniu przez Dardanele wojennych statków rosyjskich.

Należy czekać na to, jaką odpowiedź da Rosja na ostrą notę angielską. W Anglji tymczasem oburzenie na Rosję coraz więcej rośnie, a dzienniki wzywają rząd, aby użył nawet przemocy do wyrwania „Malacci" z rąk rosyjskich.

Stoimy więc w przededniu ważnych wypadków. W sprawie tej otrzymaliśmy następujące depesze:

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn. (Tel. wł.). Tutaj i w całym kraju panuje wielkie wzburzenie przeciw Rosji, z powodu naruszenia przez nią neutralności handlowych statków angielskich. Admirał Freemantlee ogłasza w pismach artykuł, w którym powiada, iż Rosjanie postępują, jak rozbójnicy morscy i wzywa rząd, aby takiego postępowania nie znosił i energicznie zażądał od Rosji zadośćuczynienia. Wszystkie dzienniki godzą się na słowa admirała Freemantlee'go i żądają, aby rząd nawet przemocą uwolnił przyaresztowany statek z rąk Rosjan. Położenie uważają tu za krytyczne.

Morning Post donosi, że rząd angielski zdecydowany jest absolutnie nie ścierpieć dalszej konfiskaty statków angielskich i poczynił kroki, **które zmuszą Rosję do dania zadośćuczynienia, lub też wyciągnąć najdalej idące konsekwencje.** Angielska rada ministrów uchwaliła energiczną notę, którą przez specjalnego kurjera wysłano do Petersburga, nadto poleciła swemu ambasadorowi, aby założył u Porty protest przeciw przepuszczaniu wszystkich statków wojennych przez Dardanele. **Lada chwila mogą więc zajść doniosłe wypadki.**

Londyn. (Tel. wł.). *Daily Telegraph* donosi, że okręt „Malacca", skonfiskowany przez Rosjan, wiózł amunicję, którą atoli rząd angielski wysłał do komendanta eskadry angielskiej na wodach wschodnio-azjatyckich.

Waszyngton, (Tel. wł.). Stany Zjednoczone wysyłają kilka krążowników na morze Czerwone, aby one baczyły pilnie na zachowanie się statków rosyjskiej floty ochotniczej, nie uznanych przez Amerykę za okręty wojenne. **W razie napaści Ameryka gotowa jest podjąć rękawicę i rozpocząć wojnę z Rosją.**

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Ambasador angielski wystosował wczoraj po południu do rządu rosyjskiego energiczną notę z protestem przeciw zaaresztowaniu parowca „Malacca" i z żądaniem natychmiastowego uwolnienia go. Nota podnosi, że „Petersburg" spełnił akcję, do której nie był uprawniony, oraz, że wieziona przez „Malaccę" amunicja była własnością rządu angielskiego, przeznaczona dla angielskiej eskadry w Azji wschodniej. Skrzynie z amunicją oznaczone były znakami urzędowymi, powszechnie znanymi.

Londyn. Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Percy oświadczył w izbie gmin w sprawie zatrzymania przez okręt rosyjski statku angielskiego, że rząd, świadom ważności tej sprawy, przeprowadzi szczegółowe śledztwo.

O godz. pół do 4tej popoł. skończyło się posiedzenie, które trwało 28 godzin.

Port Said. Przybył tu wczoraj angielski parowiec „Malacca", obsadzony przez rosyjską załogę wojenną. Na pokładzie znajduje się rosyjski kapitan okrętowy, 4 oficerów i 45 żołnierzy. Załogę „Malacci" uznano za jeńców wojennych. Uzbrojeni marynarzy stoją na pokładzie, ażeby przeszkodzić wszelkiej łączności załogi z brzegiem. Angielski kapitan okrętu zaprotestował przeciw sposobowi postępowania, jednakże zagrożono mu więzieniem.

Londyn. Wczorajsze wieczorne pisma w bardzo rozdrażnionym tonie omawiają sprawę parowca angielskiego „Malacca" i doniesienie z Petersburga, że parowiec ten zostanie odstawiony do Sebastopola. Zapowiedź tę uważają jako poddanie w wątpliwość przez Rosję postanowień co do Dardanelów. *Standard* pisze, że naród angielski uczuł się tem zagrożony bardziej, aniżeli przez zawikłanie dyplomatyczne. Jeżeli się pozwoli na to, ażeby parowiec angielski pod rosyjską eskortą zawijał do swego portu, to w takim razie każdy Anglik zapytać musi, po co jest flota angielska.

Dziennik *Daily Telegraph* pisze, że Rosja poruszyła jedną z najniebezpieczniejszych i najdrażliwszych spraw spornych. Naród angielski powinien z całem zaufaniem zwrócić się do markiza of Landsdowne.

Londyn. Według nadeszłej do Lloydu depeszy, władze portowe w Port-Said zatrzymują okręt „Malacca" aż do nadejścia dalszych instrukcyj.

Biuro Reutera dowiaduje się, że pasażerowie okrętu „Malacca" wysadzeni zostali na pokład okrętu „Marmara", należącego do *Peninsalar and Oriental Line*, a płynącego również na wschód. Prezydent Towarzystwa oświadczył, że zupełnie nie zna powodu, dla którego aresztowano okręt „Malacca".

Londyn. (Biuro Reutera), Wzburzenie z powodu aresztowania statku „Malacca" wzrosło po nadejściu szczegółów. Ogólnie sądzą, że rząd pod naciskiem opinji publicznej będzie musiał poczynić Rosji poważne przedstawienia. Członkowie opozycji rzekomo oświadczyli gotowość popierania wszelkiej akcji rządu w tej mierze, „Smoleńsk" i „Petersburg" przepłynęły nietylko przez Dardanele, ale także przez kanał Suezki pod flagą handlową. Załoga „Malakki" odpłynęła na pokładzie „Osirisa" do Brindisi, gdzie zda władzom sprawę z zajścia.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Z placu boju.

Londyn. (Tel. wł.). Do *Timesu* donoszą z Tokio: Dnia 15 bm. 10 000 Japończyków zaatakowało o godz. 4 rano 5.000 Rosjan na 15 kilometrów na południe od Dasziczao. Walka trwała do południa. Chociaż Rosjanie otrzymywali ciągle nowe posiłki, mimo to musieli się cofnąć, pozostawiając na pobojowisku 200 zabitych.

Ruchy walczących armji.

Petersburg. (Oficjalnie). Telegram Kuropatkina do cara pod datą wczorajszą donosi: Na południowym froncie nie zaszła w dniach 17 do 19 bm. żadna ważniejsza zmiana. Dnia 18 po południu zauważono marsz znacznych sił japońskich ku Sihojan, leżącem na drodze z Liaojanu do Sainatsi. Nasz oddział, który się tam znajdował, cofnął się po dwudniowej walce w kierunku Kutsija na wschód od Anpin.

Flota władywostocka.

Tokio. (Biuro Reutera). Na podstawie doniesienia telegraficznego, że flota władywostocka przepłynęła cieśninę Tsugara pomiędzy Jesso i Nipponem i wydostała się na wody Oceanu Spokojnego, rząd wydał ostrzeżenie do wszystkich japońskich okrętów transportowych, krążących na wschodniem wybrzeżu Japonji, aby jak najszybciej schroniły się do obwarowanych portów.

Tokio. Rosyjska eskadra władywostocka puściła zajęty wczoraj japoński statek handlowy i popłynęła na wschód, ścigana przez japońską flotylę torpedowców.

Administracja Mandżurji.

Berlin. (Biuro Wolffa). Z urzędowej strony japońskiej oświadczają, że rząd japoński nie poczynił żadnej propozycji co do objęcia przez Chiny administracji zajętej części Mandżurji i że wszelkie doniesienia w tej mierze są wymysłem.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Audjencja u cesarza.

Ischl. Wczoraj przedpołudniem cesarz przyjął arcyks. Józefa Augusta i ministra wspólnych finansow Buriana. Po południu arcyksiążę i minister byli na obiedzie familijnym u cesarza.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Wczorajsze posiedzenie sejmu węgierskiego wypełniły mowy przeciw podwyższeniu listy cywilnej.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Posiedzenie Izby gmin, rozpoczęte onegdaj trwało jeszcze wczoraj o godz. ½ do 2. Opozycja sprzeciwia się podatkowi na węgiel, prócz tego chce zaprotestować przeciw zwyczajom parlamentarnym wprowadzonym przez rząd. Przebieg posiedzenia spokojny.

Traktat handlowy niemiecko-rosyjski.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Berlina nadchodzą bardzo niepokojące wieści. Mianowicie donoszą, że Rosja zgodziła się na cła minimalne od zboża, a w zamian uzyskała od Niemiec wielkie korzyści w eksporcie bydła. Jeśli wiadomość ta się sprawdzi, to byłaby ona dla Galicji i Węgier wielką klęską, gdyż eksport bydła do Niemiec wobec konkurencji rosyjskiej stałby się niemożliwym.

Rosja a Turcja.

Frankfurt. (Tel. wł) Do *Frankfurter Ztg.* donoszą ze Stambułu, że ambasador rosyjski Sinowiew przerwał swój urlop i przybył do Stambułu, gdyż ma przeprowadzić ważne rokowania z rządem tureckim. Rosja mianowicie żąda od Turcji wypłaty całego odszkodowania za wojnę z r. 1877, chociaż Turcja jest obowiązaną do wypłaty tego odszkodowania jedynie w rocznych ratach. Jeśli Porta zgodzi się na tę wypłatę i zaciągnie pożyczkę, to fakt ten będzie ważnym nietylko pod względem finansowym, ale i politycznym.

Zatarg Watykanu z Francją.

Paryż. (Tel. wł.). Na wypadek, gdyby kurja rzymska wystąpiła przeciw któremukolwiek z biskupów francuskich, rada gabinetowa postanowiła doręczyć natychmiast paszporty nuncjuszowi Lorencelliemu.

Paryż. Oficjalnie potwierdzają, że rząd francuski w nocie, w której domagał się cofnięcia pism, wysłanych przez Watykan do biskupów w Laval i Dijon, oświadcza, że gdyby kurja nie dała zupełnego zadośćuczynienia rządowi francuskiemu, stosunki dyplomatyczne będą natychmiast zerwane, a nuncjusz otrzyma z powrotem swe listy uwierzytelniające. Francuski zastępca przy Watykanie ograniczy się tylko do wręczenia noty, nie wdając się w żadne pertraktacje.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé przedłożył treść noty do Watykanu w sprawie biskupów w Dijon i Lavalle. W nocie tej minister żąda, ażeby Watykan cofnął pismo wysłane do tych biskupów i wysuwa groźbę zerwania wszelkich stosunków z Watykanem.

Pożar Strusowa.

Tarnopol. (Tel. wł.) Miasteczko Strusów w powiecie trembowelskim od trzeciej popołudniu dnia wczorajszego stoi w płomieniach. Akcja ratunkowa mimo wysiłków okolicznych straży ogniowych niemożliwa z powodu braku wody. Zachodzi obawa, że całe miasteczko pójdzie z dymem.

Pomnik Karadżordzewicza.

Belgrad. Rada miejska uchwaliła wczoraj powziąć inicjatywę w sprawie wzniesienia pomnika Karageorgeowi przywódcy pierwszego powstania serbskiego.

Strejki.

Londyn. (Tel. wł.). Wskutek strejku czeladników rzeźnickich w Chicago, ustała cała ekspedycja mięsa z Chicago do Londynu i Londyn, który stamtąd głównie pobierał mięso, pozostał teraz bez mięsa. Strejk obliczony jest widocznie na bardzo długo, gdyż jak donoszą, czeladnicy rzeźniccy, którzy są poddanymi austro-węgierskimi, odpłynęli do Austro-Węgier.

Kraków. (Tel. pryw.) Wydział wielki Kasy oszczędności m. Krakowa wybrał wczoraj komisję do budowy łaźni ludowej, na które ofiarowała kasa 30000 koron.

Trjest. (Tel. wł.) Wczoraj powtorzyły się rozruchy, wskutek czego kilkanaście osób aresztowano.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel). *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz zamianował prof. II gimnazjum we Lwowie dra Mieczysława Warmskiego, dyrektorem II gimnazjum w Rzeszowie, a adjunkta w dyrekcji urzędów pomocniczych namiestnictwa lwowskiego Marjana Olszańskiego dyrektorem urzędów pomocniczych.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 20 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 300·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 291·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·40. Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 89·40; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 459·50, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 161·—, Palffy 40 zł m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 220·—, Pożyczka salcburska 30 zł 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 126·65, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508·—.

— **Berlin** 20 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 200·15, Staatsbahny 135·60, Diskont Comandit 186·60, Berlińskie Towarz. handl. 153·—, Laura 24·50, Bochum 186·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 128·25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 199·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·30, Kolej Henry —·—, Niemiecki bank narodowy 122·—, Kanada Profered 123·60, Akcje żeglugi hamburskiej —·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 240·—.

— **Berlin** 20 lipca. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 20 lipca. Austrjackie kredyty 201·20, Kolej państw. —·—, Diskonto 136·50, Laura —·—.

— **Paryż** 20 lipca. 4 procentowa renta 97·92, mąka 28·70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 lipca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. J. Puzynina z Gwoźdźca. K. Cieński z Uwiśla. W. Pawlikowski z Bereźnicy. J. Mac-Garvey z Londynu. Z. Skawińska z Królestwa Pol. A. Weissbach ze Skolego. K. Więckowski z Warszawy. O. Grüner z Wygody. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowej. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Seidler z Tyśmienicy. L. X. Nowicki z Zabłotowa. J. X. Korduba z Brzeżan. K. Goebel z Warszawy. F. Raus z Budapesztu. H. Blaauw z Paryża. O. Kaczanowska z Kijowa. A. Singer z Wiednia. S. Bogusz z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Generał Nachodzky ze Stanisławowa. J. Binder i R. Fleischmann z Wiednia. R. Rudrof z Probużna. B. Śmiałowski ze Stojanic. R. Ujejski z Pawłowa. A. Wołkowicki z Lachowic. Ks. A. Wojnarowicz z Dunajowa. A. Promińska z Sanoka. G. Orzakiewicz z Łańcuta. Prof. P. Mooss z Kołomyi. J. Teodorowicz z Olejowa. J. Chamiec z Wołynia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Za dusze naszych dzieci

Adolfa i Zofji

którzy zginęli dnia 15 lipca b. r. w zatoce fiumeńskiej, odprawiona będzie

Żałobna Msza św.

w piątek dnia 22-go lipca 1904 r., o g. 9 rano **w kościele OO. Jezuitów.**

Na to nabożeństwo zapraszamy przyjaciół i znajomych.

Rodziny Germanów i Roszkiewiczów.

Lwów, dnia 20 lipca 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Anna Szmela

żona tercjana szkoły przemysłowej po długiej a ciężkiej słabości, zmarła dnia 20go lipca 1904 r., opatrzona św. Sakramentami w 37 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 22 lipca b. r. o godzinie 4 tej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Teatralnej l. 17 (gmach c. k. szkoły Przemysłowej) na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążony mąż z rodziną — krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 21 lipca 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Alfred Krauss

uczeń Akademji sztuk pięknych po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 20-go lipca br., w 25 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 22 lipca b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążony brat — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 21 lipca 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Marja Nagórna

żona c. k. woźnego Dyrekcji poczt i telegr. opatrzona św Sakramentami, zmarła po długiej a ciężkiej słabości, dnia 19-go lipca br., przeżywszy lat 66.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 21 lipca b. r. o godzinie 3 ciej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Stryjskiej l. 10, na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi i wnukami — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 21 lipca 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Ost. Bar.

Kochanek Laury.

(Dokończenie).

Kiedy w Rzymie nastał złudny jak senne widziadło dzień 20 maja 1347 r., w którym Rienzi dokonawszy zamachu stanu objął rządy w imieniu papieża — Petrarka powitał go wielką radością Włocha i klasyka razem. W spełnieniu marzeń Rienziego widział odbudowanie Rzymu w dawnej jego chwale; — naiwna ta wiara przebija z listu do Rzymian i w *canzone* VI. do Rienziego. Dla wywarcia wpływu na tok spraw, wybrał się Petrarka do Włoch, lecz już w Genui zaskoczyła go wieść, że trybun chyli się do upadku, że własnymi błędami i niepowściągliwością, zapomnieniem o pierwotnem posłannictwie, grób sobie zgotował.

Tak istotnie było!

Rienzi rozumiał, że Rzym powinien być wielkim, a wielkość jego wyobrażał sobie zrazu jako stolicę chrześcjaństwa. Ta myśl jego jednak krótkotrwała. W miarę jak rosła jego pycha, brała w nim górę idea cesarska: Dotąd jeszcze zgadzał się z Dantem i Petrarką. Ale on zapragnął sam być cesarzem, podczas gdy obaj poeci godzili się na cesarza Niemca, byle ten pozostawił Włochom spokojną autonomję. Jedno i drugie było utopją; Rienzi niebawem ujrzał się więźniem cesarza, a później papieża.

Zawiedziony w swych nadziejach politycznych, poeta przebywał kolejno w Medjolanie u Viscontich, w Weronie u panów La Scala, gdzie udzielał nauk synowi Danta, a wreszce w Parmie u Carrarów, wielbiony i podziwiany wszędzie. W ostatniem tem miejscu w dniu 19 maja 1348 otrzymał wiadomość o śmierci Laury. W dwadzieścia jeden lat, co do godziny, po pierwszem zetknięciu się, bo 6 kwietnia tr. zostali kochankowie rozdzieleni przez śmierć. Pisze Petrarka, że o wypadku tym, w nocy poprzedzającej katastrofę ostrzegł go sen proroczy jeszcze w czasie pobytu w Weronie. Ostatni raz widział ją przed wyjazdem do Włoch w r. 1347, o czem wspomina w sonecie 286; Laura była smutną, — dźwigała na duszy przeczucie jakiegoś nieszczęścia...

„Wzrok jej mówił: bierz wszystko co wziąć możesz, bo nie ujrzysz mnie tu już więcej na tym padole."

Zabrała ją zaraza, przywieziona ze wschodu, dająca śmierć spokojną, ale nieuniknioną. Łoże jej otaczały liczne przyjaciółki; gdy ducha wyzionęła: „śmierć wydała się piękną na jej pięknem obliczu" — powiada Petrarka w *Trionfo della morte*. Teraz dopiero, gdy ją niepowrotnie utracił, polały się obfitym strumieniem pieśni miłości, najczystsze objawienia duszy.

Najpiękniejszy biuletyn o śmierci ukochanej spisał Petrarka w Parmie pod pierwszem wrażeniem bolesnej wieści. List zastał go nad Enejdą Virgilego i na egzemplarzu, który trzymał w ręku, spisał swe żale. Egzemplarz ów przechowuje z czcią ambrozjańska bibljoteka w Medjolanie.

Laurę pochowano przy kościele OO. Franciszkanów; grób jej uległ zniszczeniu w r. 1792 w czasie rewolucji. Żałość Petrarki trwała około dziesięciu lat; później, gdy się starość zbliżyła, a ściślejsze związanie się z Włochami przez udział w życiu publicznem zapełniło pustkę serca, osłabło też wspomnienie Laury i odżyło dopiero przed samą śmiercią. W „Tryumfach" i „Rozmowie ze św. Augustynem," goni starzec załzawionem okiem tęczową marę młodości.

Wiadomość o śmierci Laury nie odrazu sprowadziła poetę do Awinionu, a gdy przyjechał, to na krotko, aby pożegnać się z Laurą u jej grobu i rozstać się z ukochaną siedzibą w Wokluzie, gdzie upłynęły mu najpiękniejsze lata. We Włoszech przebywał głównie w trzech miastach: w Medjolanie, w Wenecji i Parmie. Często wzywany był przez współobywateli do spraw publicznych. Pośredniczył, — acz bez skutku, — pomiędzy Genuą a zwycięską Wenecją, był rozjemcą w sporach domowych Viscontich. Imieniem rzeczypospolitej weneckiej nakłonił jednego z wodzów medjolańskich do objęcia dowództwa nad flotą wyprawioną przeciw Cyprowi.

Po odniesionem zwycięstwie, podczas odprawionego przez wodza tryumfu, zajmował Petrarka honorowe miejsce obok Doży. Mało niestety istnieje wskazówek do wyświetlenia jego stosunków z Rienzim, w czasie drugiego trybunatu. Nie ulega wątpliwości, że głównie jego staraniom zawdzięczał Rienzi uwolnienie swe z więzienia papieskiego; ale Petrarka do reszty stracił wiarę w niego i musiał bardzo zmienić swe zapatrywania na niego, skoro ani jednem słowem nie upamiętnił jego tragicznej śmierci w październiku 1354. Do Florencji nie powrócił mimo, iż zniesiono banicję; na dworach, na których przebywał, otaczano go czcią niezwykłą. To jednak bynajmniej nie spaczyło mu charakteru, umysł jego górował nad drobiazgowością, małością a częstokroć niegodziwością tych celów, jakie sobie w ówczesnych państwach włoskich zakreślano. Kochał prawdę i nie oszczędzał możnych, gdzie w imię jej występował. W *Listach bez tytułu* przedstawił bez osłonek stosunki panujące na dworze papieskim w Awinionie, odkrył intrygi, skarcił politykę, wskazując równocześnie na to, czem papieże mogliby stać się dla Włoch. Umysł jego, zajęty ideałem jedności Włoch, wchodzi z czasem na drogę jaką kroczył Dante, gdy Henrykowi VIII ofiarowywał dzieło swe „De Monarchia". Przebija to wyraźnie w jego stosunkach z Karolem IV. Jak ukochał swą ojczyznę, dowodzi fakt, że mimo gorących prośb Jana Dobrego, najzacniejszego z ówczesnych władców Zachodu, nie chciał pozostać w Paryżu, gdzie otwierała się dla niego najświetniejsza przyszłość.

Licząc sześćdziesiąty czwarty rok życia, uczuł potrzebę spoczynku; otrzymawszy beneficjum w Arqua, o trzy mile odległem od Padwy, na malowniczem płaskowzgórzu, u stóp gór Eugańskich, osiedlił się tam na stałe w r. 1370. Czytanie i komentowanie dzieł starych mistrzów, zapełniało mu starość, urozmaicało i wzmacniało. Tutaj też napisał *„Trionfo della morte."* Śmierć zaskoczyła go nad jakimś manuskryptem klasycznym; czytając go zmarł nagle rażony apopleksją w dniu 18 lipca 1374, na dwa dni, przed ukończeniem 70 roku życia. W nim zmarł pierwszy humanista, wielbiciel zamierzchłej przeszłości, o ile ona była piękną i szlachetną. Wierny duchowi starożytności nie znał Petrarka nauki dla nauki: mądrość i wiedza miały prowadzić do cnoty i w cnocie cel swój znajdować. „Czuł on" — powiada w cytowanej poprzednio pracy p. St. K. — „potrzebę wiedzy jako potęgi z całości życia wydzielonej, niepodległej, niezależnej od innych potęg świata, wiedział, że nauka mieć sobie musi zapewnioną samodzielność, a myśl ma prawa swoje nieprzedawnione nigdy, taka zaś wiara, takie przeświadczenie stanowi właśnie istotę dążeń humanistów..."

Uroczystość Petrarki święcona w tej chwili, ozwie się głośnem echem i we Francji, gdzie przypomni pierwotną jedność romańską, tak żywą w czasie rezydowania papieży w Awinionie. Wówczas młodzież włoska licznie zapełniała sale Sorbony a francuska jechała do **Bolonji i Padwy. Język Petrarki** jest ostatecznie tylko udoskonalonym językiem trubadurów prowanckich, a jednocześnie przedstawia się jako literacka forma mowy ludu włoskiego. Na całem pobrzeżu morza Śródziemnego panował wówczas jeden djalekt, którego podstawą była mowa ludowa, *languedocka*, na dwa wieki jeszcze przed rozszczepieniem się władzy w Kościele. Petrarka jest reprezentantem tego świata romańskiego, który w XIV wieku był jeszcze istotnie żyjącym organizmem.

Wspomnienie tej chwili stanie żywo przed wzrokiem Włochów i Francuzów, którzy dziś więcej niż kiedykolwiek czują potrzebę skonsolidowania żywiołu romańskiego do walki przeciw zaborczości i zachłanności germanizmu, dziś równie barbarzyńskiemu w swych instynktach, jak za czasów Petrarki.

Włosi czcić w nim będą nietylko znakomitego poetę, filozofa i lingwistę: przedewszystkiem widzą w nim obywatela, któremu słusznie tytuł „pierwszego Włocha" w w pojęciu narodowem przyznano. Czcić będą w nim człowieka, którego umysł i serce już wówczas zwracały się w stronę ideału, który dopiero Cavour, a głównie okoliczności same za dni naszych w znacznej części urzeczywistniły. W tym dniu wzmogą się pragnienia Włochów przyłączenia także tych prowincyj poza granicami państwa, do których roszczą sobie pretensje, a pragnienie to objawi się tem głośniej, im brutalniejszą i bardziej arogancką była ostatnia prowokacja uczuć narodowych włoskich przez austrjackich Niemców w sprawie uniwersytetu. Duch Petrarki powtórzy jego sąd w jednem słowie: Barbarzyńcy!

(51)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czyjaż ona córka? Czy z tych okolic?

— Tak, córka Dallebois, dzierżawcy termy de Frénes, w blizkości zamku Roc.

— Co?... powiedziałeś zamek Roc — rzekł hrabia głosem zmienionym. — Czy znasz tam kogo? możesz mówić o tych, którzy tam mieszkają?

— Nie — rzekł Andrzej — lecz pan zna hrabinę de Presles?

— Nie, nie znam, prosta ciekawość... Więc to jest córka dzierżawcy? — zapytał hrabia.

— Tak, Magdalena Dallebois.

— Lecz jakiego słowa użył jej ojciec, aby mogło odrazu odebrać nadzieję?

— Powiedział tylko, że panienka dobrze wychowana, pochodząca z porządnej rodziny, nie może wyjść za mąż za podrzutka, człowieka bez rodziny. Utrzymuje, że obowiązkiem ojca jest oprzeć się takiemu związkowi.

Andrzej mówił, nie patrząc na hrabiego. Pan Jakób odezwał się głęboko wzruszony:

— Więc pan niema rodziny?

— Nie, panie, jestem podrzutktem!

— Ah! biedny chłopcze, ty także... jak on zapewne... jak Janek!

I mimowolnie z oczu hrabiego, zwalczonego wzruszeniem, dwie łzy spłynęły.

Na szczęście wjechali w miasteczko Crezancy i Andrzej, który powoził, skręcił w podwórze szkoły rolniczej.

Miano tam robić próby nowego wynalazku Doltaire'a, do którego Andrzej dużo się przyczynił. Był to siewnik mechaniczny, udoskonalony, przewyższający maszyny amerykańskie.

Hrabia i Andrzej powitali uprzejmie dyrektora szkoły, który spieszył naprzeciw nich. Kilkunastu dzierżawców z okolicy zebrało się w podwórzu ciekawych zobaczyć próby, które ich wyłącznie interesowały.

Pomiędzy nimi Andrzej spostrzegł Dallebois. ojca Magdaleny.

— Dzierżawca z Frénes — rzekł do pana Jakóba głosem stłumionym.

— On... — odpowiedział tylko hrabia zmieszany, z obawy, aby go Dallebois nie poznał.

Jednocześnie odwrócił się dla ukrycia twarzy i przez cały czas unikał zetknięcia się z dzierżawcą.

Andrzej także ukłonił się zdaleka, nie podając ręki dzierżawcy.

Po skończeniu doświadczeń, inżynier i jego towarzysz wsiedli zaraz do swojego powoziku i dobrym kłusem ruszyli z powrotem do Chateau-Thierry.

W drodze, jak gdyby postanowili nie zdradzić się z tem, co ich myśl zajmowało, rozmawiali bez przerwy o rzeczach potocznych, a po przybyciu do Chateau-Thierry, rozstali się, uścisnąwszy się tylko za ręce.

Dopiero po śniadaniu spożytem w towarzystwie pana Doltaire, hrabia głęboko poruszony rozmową z Andrzejem i spotkaniem z Dallebois, uczuł potrzebę wypowiedzenia się przed swoim szwag em.

— Kiedy pomyślę — rzekł o tym biednym chłopcu, takim godnym szacunku, którego odpychają pod głupim pozorem, że jest podrzutkiem, nie mogę się obronić myśli o moim biednym małym Janku. Czyż nie jest w takiem samem położeniu. Ah! jak ja zawiniłem! W jaki sposób będę mógł odkupić, naprawić potworną pomyłkę jednej chwili?

— No, no, kochany Jakóbie, nie rozpaczaj — rzekł pan Doltaire przyjaźnie. — Ufaj trochę Opatrzności. Bądź cierpliwy, może przyjdzie dzień, w którym skończy się niespodziewanie twoje cierpienie. Lada chwila szczęśliwy traf może cię naprowadzić na ślad tego, którego szukasz dotąd napóźno. Odwagi i nie trać nadziei!...

— Lecz tymczasem dziecko, które dobrowolnie zgubiłem, cierpi przezemnie, jak ten nieszczęśliwy Andrzej... z powodu swego położenia...

— O jakiem położeniu chcesz mówić odnośnie do Andrzeja? — przerwał Doltaire zaciekawiony.

— O położeniu wspólnem wszystkim ludziom, którzy kochają bez nadzieji z powodu położenia towarzyskiego.

— Czegóż się dowiedziałeś o moim inżynierze?

— Zacny chłopiec, dziś w drodze zwierzył się przedemną. Kocha namiętnie młodą dziewczynę z tej okolicy.

— Którą młodą dziewczynę?

— Magdalenę Dallebois, jedynaczkę dzierżawcy z Frénes, wiesz, w blizkości Roc.

— Wiem — rzekł z powagą Doltaire, przypomniawszy sobie smutne życie hrabiny de Presles.

— Otóż, zdaje się, miał on zamiar prosić o jej rękę, lecz rozmowa z dzierżawcą odwróciła go od tego zamiaru. Dallebois powiedział mu z pogardą, iż córka jego nigdyby nie wyszła za podrzutka, człowieka bez nazwiska i bez rodziny.

— Ależ Andrzej nie znajduje się w tym wypadku — rzekł Doltaire. — On ma rodziców przybranych, zamożnych, których nazwisko nosi od lat dwudziestu.

— Od lat dwudziestu zapytał hrabia z żywnością.

— Tak, cóż w tem dziwnego?

— Nic... nic... W jakim wieku jest, dziś ten Andrzej?

— Dwadzieścia cztery, może dwadzieścia pięć lat.

— Doprawdy? Jaki zbieg okoliczności ciekawy; to jest właśnie wiek, w jakim powinien być mój mały Janek.

— Tak, prawie...

— I tyleż lat upłynęło od jego opuszczenia. Nie znajdujesz tego dziwnem?

— Zupełnie — odpowiedział Doltaire spokojnie — to jest, jak sam mówiłeś przed chwilą, prosty zbieg okoliczności. Wiem z doświadczenia, iż jeżeli się wierzy w to, czego się pragnie, doznaje się bardzo często zawodu. Na nieszczęście mój drogi, w wielkich miastach, takich jak Paryż przedewszystkiem, codzień zdarzają się podobne wypadki tajemnicze.

— Wiem o tem — rzekł hrabia — lecz mogłoby być...

— Wszystko możebne; jednak takich słabych argumentów nie można brać za podstawę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski)

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna, (od 1/5 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Gorlowei, Zakopanego
	5·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·0	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodow, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwonia pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą o godz.	Pociąg osob. odchodzą o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·53	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Korösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcz, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·2.	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

- **z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 3·00, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).**
- **z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)**
- **ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)**
- **z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)**
- **do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)**
- **do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.**
- **do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)**
- **do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)**

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) **w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego